

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 47

19.-25.VII.53 r.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. A. Pucek

Dziś jest Święto Odrodzenia,
gra muzyka na ulicy.
Pod lipami, w chłodnym cieniu,
tańczą dzieci, robotnicy...

Duży Janek w bęben wali,
Stach przygrywa na skrzypczkach.
Para w lewo, para w prawo,
a ty, Basiu — do kółeczka!

H. B.

Cena 60 gr

PRZY OGNISKU

Trudno było wprost opowiedzieć, co się działo tego dnia na kolonii.

Z samego rana po wszystkich ścieżkach ogrodu kolonijnego przemaszzerował pochód dzieci w czerwonych chustach. Na czele szło aż trzech doboszów, którzy wybijali na bębnach triumfalnego marsza. Potem zaczęła się zabawa. Cały ogród huczał śmiechem i gwarem małych harcerzy, aż echo powtarzało z lasu ich okrzyki. Pod transparentem, na którym widniał napis: „Mamy tyle lat, ile Polska Ludowa”, rozstawiono stoły i ławki. Tam zasiadły dzieci po zabawie do wspaniałego, świątecznego obiadu.

Pod wieczór harcerze rozpalili nad rzeką ognisko. Przyjemnie było po całym dniu zabaw i biegania siąść przy ognisku i słuchać opowiadań koleżanki Zosi. A jak ta Zosia umiała opowiadać! Dzieci słuchały jej gawęd jak najpiękniejszych bajek. Bo Zosia była o wiele starsza od harcerzy. Nosiła już czerwony krawat, na który mali harcerze patrzyli z szacunkiem, a nawet z zazdrością. Teraz przy ognisku, mała Terka położyła głowę na kolanach Zosi i zaczęła prosić:

— Zosiu, opowiedz nam długą, długą historię!

— Dobrze—zgodziła się Zosia.— Ale to będzie prawdziwa historia o małej dziewczynce i o wojnie.

Dzieci spoważniały i jeszcze ciałniejszym kołem otoczyły Zosię.

— Działo się to w lipcu 1944 r. — rozpoczęła opowiadanie Zosia.— Na ulicy Odyńca mieszkała sześćcioletnia dziewczynka z matką.

Dziewczynka była jeszcze mała, ale wiedziała już bardzo dużo. Wiedziała, że w Polsce są hitlerowcy, że cały naród walczy z nimi. Wiedziała też, że jej tatuś jest w Armii Ludowej. Ale o tym nie powiedziała nikomu na świecie, bo wtedy hitlerowcy zabiliby jej tatusia. Matka dziewczynki przez cały dzień siedziała przy maszynie i szyła suknie, aby zarobić na chleb dla córeczki.

Pewnego dnia ktoś cichutko zapukał do drzwi wieczorem. Mama otworzyła drzwi i krzyknęła:

— Janku!

A potem objęła ramionami zasztyjętego Janka i zaczęła płakać.

Dziewczynka dopiero po dłuższej

Rys. Z. Piotrowski



chwili zrozumiała, że ten niespodziewany gość to jest jej tatuś. I nic dziwnego! Nie widziała go przecież od dwóch lat. Tatuś powiedział:

— Bądź dzielna, Krysiu! Tam za Wisłą walczą już nasi przyjaciele z Armii Czerwonej. A wczoraj w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wezwał cały naród do walki z okupantem i do budowania niepodległej, wolnej ojczyzny.

Matka już nie płakała. Patrzyła na tatusia, który huśtał na kolanach dziewczynkę.

— Znów musisz od nas odejść — powiedziała po chwili z westchnieniem.

— Już niedługo pobijemy wroga — zapewnił tatuś. — Teraz muszę przedostać się na drugi brzeg Wisły. Może uda mi się trafić do kościuszkowców, którzy wraz z wojskiem radzieckim spieszą nam na pomoc.

A potem uściśnął dziewczynkę i dodał:

— No, Zosiu, uszy do góry! Pomagaj mamie!

Terka uniosła głowę:

— Zosiu — powiedziała — to ty byłaś tą małą dziewczynką!

Zosia skinęła głową.

— Tak, zgadłaś, Terko.

I naraz wszystkie trzy bębny zadudniły triumfalnego marsza, a harcerze zawołali chórem:

— To było 22 lipca 1944 roku.

W. Grodzieńska



OPOWIEŚĆ SIERŻANTA

Było to wczesną wiosną w czterdziestym piątym roku. Świt pokrył chłodną rosą olszyny wśród okopów.

Dym czarny w górę płynął i luna biła w oczy.

Pod miastem Budziszynem wróg wtedy nas otoczył.

Co chwila pękał granat, wyrywał grudy ziemi. Wróg czołgi posłał na nas. Myśleliśmy: „Zginiemy...”

I naraz — tam na wzgórzu, o kilkadziesiąt kroków, wśród drzew, w tumanie kurzu, zatrzymał się samochód.

I głos słyszymy mocny, znajomy głos Waltera:

— Marsz naprzód, za mną, chłopcy! Przegnamy wroga teraz.

Wróg z pola znikł w popłochu. Od huków ziemia drżała. Zwycięski jest nasz pochód pod wodzą generała.

On zapal wlewał w żyły, przykładem uczył pięknym, byś wierzył w swoje siły i trudów się nie lękał.

Cz. J.

I WAN I JANEK

Iwan z Magnitogorska
i Janek z Białegostoku
poznali się na froncie
w czterdziestym czwartym roku.

Poprzez pola śniegowe,
poprzez drogi błotniste
dzień i noc szli na zachód
i gromili faszystów.

Wrócili do swych domów,
żeby budować pokój.
Iwan z Magnitogorska,
Janek z Białegostoku.

Mijały piękne lata,
a przyjaźń ciągle trwała,
aż Iwan do Warszawy
przyjechał budować Pałac.

I tu na placu w Warszawie
spotkali się w tym roku
Iwan z Magnitogorska
z Jankiem z Białegostoku.

Wanda Miron





Rys. W. Symonowicz

METRO

Przyjechali do stolicy
metalowcy i górnicy:
z Gliwic, Zabrze i z Chorzowa,
żeby metro wybudować.

Świtem, zmierzchem, dniem i nocą
warczą świdry i terkocą,
wiercą ziemię świdry kręte
w głąb — aż na trzynaste pięter.

A na piętrze, na trzynastym
tunel będzie szedł pod miastem,
od Służewca aż do Młocin
będzie mknąć podziemny pociąg.

Tym pociągiem pojedziecie —
pod Warszawą — gdzie zechcecie.
Minut kilka —

już Żolibórz!
już Śródmieście!
Jak się szybko
jeździ w mieście!

Wanda Miron

Zielnik

Wyszła Zochna z kozulą na łąkę. Usłyszała taką piosenkę:

Spieszę się, dziś w mój fartuszek
Dużo roślin zebrać muszę.

Muszę zebrać do zielnika

Kwiaty jaskra, rozchodnika.

Zerwę sobie koło strugi

Tataraku listek długi.

Trzcina, sitowia nie ominę.

Mam już białą koniczykę.



A pszenica, gdy poproszę,

Sama da mi złoty kłosek.

Dadzą kłoski zboża wszystkie,

Każde drzewo da mi listek.

Spodobało się Zosi takie śpiewanie. Wyszła Weronce naprzeciw. Spojrzały na siebie dziewczynki. Uśmiechnęły się. Obie miały na szyi czerwone chusty.

— Cześć! — powiedziała Weronka Zosi.

— Cześć! — powitała Zosia Weronkę, bo przecież obie były harcerkami.

Potem uśmiechnęły się jeszcze raz. I już się polubiły: ta Weronka z kolonii i Zosia ze wsi.

— Pomóż mi — prosi Weronka.

— Szukam, szukam i nie mogę znaleźć macierzanki. Niezapominajki też nie mam do zielnika.

— Po co tobie zielnik — dziwi się Zochna. — Wyjdiesz tylko na spacer i już masz całą łąkę, kolorową, pachnącą. Harcerz nie niszczy przyrody — pamiętasz?

— Przecież ja wcale nie niszczę. Zobacz. Zbieram tylko po jednym kwiatku. Mniej robię szkody niż twoja kozula — już, już chciała się Weronka obrazić, ale jeszcze dodała:

— Ten zielnik to podarunek. Wiesz, dla kolegów z zagranicy, którzy przyjechali do Polski na kolonie. Damy im to 22 lipca.

— A czy prawdziwe kwiatki nie są lepsze? — Znów dziwi się Zochna. — Po co im taka zasuszona łąka?

— Wcale nie są lepsze. Bukiet zwiędnie szybko. A zielnik zawsze powie tym dzieciom, jak u nas jest pięknie. A starsi harcerze robią jeszcze albumy o Warszawie, o rozbudowie, żeby te dzieci całą Polskę poznały. I te pamiątki zawsze im przypominają, że my i oni — to przyjaciele. Wiesz?

— Tak, teraz już wiem. Chodźmy po macierzankę — zgodziła się Zosia.

— Kozula! No, chodźże.

A koza jakby w ziemię wrosła.
Nie chce się ruszyć ani na krok.

Nachyliła się Weronka do kozy,
żeby ją do drogi namówić. Patrzy
— macierzanka w trawie rośnie
sobie całą gromadką!

— Zuch, kozulka, zuch! Macie-
rzanke nam znalazła — ucieszyły
się dziewczynki.

A niezapominajek też nie szu-
kały długo. Lśniły modre nad po-
toczkiem.

B. Lewandowska



K T O W I Ę C E J

Jurek napisał do domu list:

„Na naszej kolonii w Zielonce
jest bardzo wesoło. Moi nowi ko-
ledzy to synowie twoich kolegów
z fabryki, tatusiu! Dziś zbieraliś-
my w lesie jagody. Chciałem przy-
nieść na kolonię najwięcej ze
wszystkich, ale jagody były bardzo
smaczne i... przodownikiem nie zo-
stałem. Za to jest nim Andrzejek
Jankowski. To nic! Jeśli jeszcze
raz pójdziemy do lasu, na pewno
go prześcignę”.

W kilka dni później tatuś odpi-
sał Jurkowi:

„Bardzo jestem ciekaw, czy uda-
ło ci się zbierać więcej jagód od
Andrzeja Jankowskiego. W niedzie-
lę urządzamy wycieczkę do Zielon-
ki, to mi opowiesz. Przyjedziemy
z naszą orkiestrą dwoma fabrycz-
nymi samochodami”.

To dopiero radość zapanowała
na kolonii!

— Pewnie i mój tatuś przyje-

dzie! I mój! I moja mamusia! —
wykrzykiwali chłopcy.

— Trzeba się przygotować na ich
odwiedziny. Umiemy ładne piosen-
ki, urządzimy wieczorem ognisko.

Nadeszła niedziela. Od rana
wszyscy z niecierpliwością wypa-
trywali samochodów, a kiedy wresz-
cie zajechały i głośno warcząc za-
trzymały się przed kolonijnym do-
mem, chłopcy otoczyli wysiadają-
cych.

— Tatusiu! — wykrzyknął Ju-
rek rzucając się ojcu na szyję. —
Zwyciężyłem! Teraz ja jestem przo-
downikiem w zbieraniu jagód.

— To dobrze! — uśmiechnął się
tatuś. — A wiesz? W tym samym
czasie, kiedy ty pokonałeś An-
drzejka Jankowskiego, mnie poko-
nał jego ojciec. Brygada ślusarska
kolegi Jankowskiego wykonała aż
120 procent normy. Ale obiecuje
ci, że w przyszłym tygodniu my
ją prześcigniemy!

T. Dobrska



TAKIEGO SMOKA JESZCZE NIE BYŁO

Nieprzyjemnie było tego dnia w parku. Zimne krople wody spadały za każdym poruszeniem gałęzi. Boisko rozmokło na deszczu. Nic więc dziwnego, że dzieci z kolonii szukały schronienia pod dachem w świetlicy. Pogoda była w sam raz do słuchania bajek.

„Był sobie smok — rozpoczął opowiadanie wychowawca. — Smok ogromny, największy ze wszystkich smoków. Olbrzymowi nienajlepiej się wiodło jednak ostatnimi czasy. Ludzie coraz skuteczniej chronili stada swoich wołów, krów i owiec.

Przestali się lękać ognia wydobywającego się ze smoczej paszczy.

— Nie ma rady — postanowił pewnego ranka smok — trzeba się

potargować z ludźmi, bo długo tak nie wytrzymam.

Poczłapał smoczymi krokami do ludzi i powiada.

— Dajcie mi robotę, bo mam na to ochotę.

Ale ludzie nie chcieli usług smoka.

— Pięknie dziękujemy — odpowiedzieli — z pomocy jednak nie skorzystamy. Napadałeś na osady, porywałeś bydło, wyrządzałeś ludziom szkody, to teraz nie potrzebujemy ciebie. Sami damy radę.

Od tego czasu upłynęło wiele, wiele lat. Dużo wody przetoczyło się z rzek do morza. Wyrosły i padły ogromne bory. Wiele zmieniło się na świecie. Wyginęły i smoki, a ludzie o nich zapomnieli.

Aż tu niespodziewanie pod Krakowem pojawił się nowy smok. Taki, jakiego jeszcze nie było. Ludzie go stworzyli własną pracą. Nie pożerał już wołów. Połykał za to rudę, koks i skały. A miał naprawdę smoczy apetyt, bo pochłaniał w ciągu dnia tysiące wagonów jedzenia.

Co prawda natrudzili się ludzie co niemiara. Musieli dla smoka założyć nowe linie kolejowe, pobudować mosty, urządzić stacje towarowe. No cóż, żeby mieć moc żelaza, trzeba było w pełni zaspokoić apetyt smoka.

Już się wszystko dobrze układało. Smok zaczął połykać rudę, żał ogniem i dawał coraz więcej żelaza, gdy powstała nowa trudność. Okazało się, że ten nowy smok nie tylko ma apetyt doskonały, ale jeszcze większe pragnienie.

— Co to będzie? — myśleli ludzie z obawą. — Smok nam wypije wodę z Wisły. I może przyjąć taka chwila, że mieszkańcy Krakowa budzą się pewnego ranka, a tu ryby się trzepocą po suchym dnie rzeki.

— Zbudujemy tamę—postanowili.

I zaraz zabrali się do roboty. Wkrótce powstała wielka tama, a niedaleko niej port nad Wisłą. Kiedy przyszły wiosenne roztopy, tama zatrzymała wiele wody. Teraz wystarczyłoby jej nawet dla dwóch smoków”.

Ledwie wychowawca skończył opowiadanie, dzieci zaczęły wołać:

— Proszę pana, my tego smoka znamy. Nie ma on ani dwunastu łap, ani paszczy z wielkimi zębami, bo to jest po prostu największa fabryka w kraju. To jest Nowa Huta pod Krakowem.

B. Zagala
M. Piotrowski



DWIE DOROTY

Rankiem, ledwo rosa obeschnie, wyrusza babcia Dorota po zioła. Idzie drogami wśród pól, ścieżkami przez łąki pachnące. Tu zerwie liść babki, tam białe gwiazdki rumianku do koszyczka schowa. Schyla się babcia Dorota, a ziół w koszyczku przybywa. Wiatr w kwiatki dzwoneczków na łące dzwoni, a babcia wciąż zbiera zioła.



— Zmęczysz się, babciu! — mar twi się mała wnuczka Dorotka. — Jutro wcześniej wstanę, inne dziewczynki zawołam. Pomożemy ci zbierać zioła.

Teraz już schyla się nie tylko babcia Dorota. Idzie z nią mała wnuczka Dorotka. Idzie Jasia i Kasia, idzie Balbinka i Justynka.

A babcia je uczy:

— Te żółte gwiazdki to dziurawiec, pożyteczne ziele. Leków z niego wiele. Z żołądka i wątroby wypędza wszystkie choroby. Tylko rwijcie, moje dziatki, młode pędy, świeże kwiatki!



— A rumianek, babciu Doroto?

— Białe płatki, a środeczki jak złoto. Główki rumianku zrywamy.

Weszły dziewczynki z babcią do lasu. Tam wiatr szumi, skrzypią drzewa — las piosenkę swoją śpiewa.

— Patrz, babciu! Widłaki! — woła mała Dorotka. — Zerwę je sobie i całą izbę ozdobię.

— Ani się waż, Dorotko! — powiada babcia. — Kiedyś w lasach dużo było widłaków, ale je ludzie dla ozdoby zrywali i już niewiele zostało. Więc je rwać zabroniono. Jest to roślina pod ochroną!

— Naucz mnie, babciu, wszystkiego o ziołach. Chcę być taką, jak ty zielarką!

— Ja też wielu rzeczy nie wiem. Bo teraz zielarstwo jest poważną nauką — powiada babcia.



H. Zakrzewska

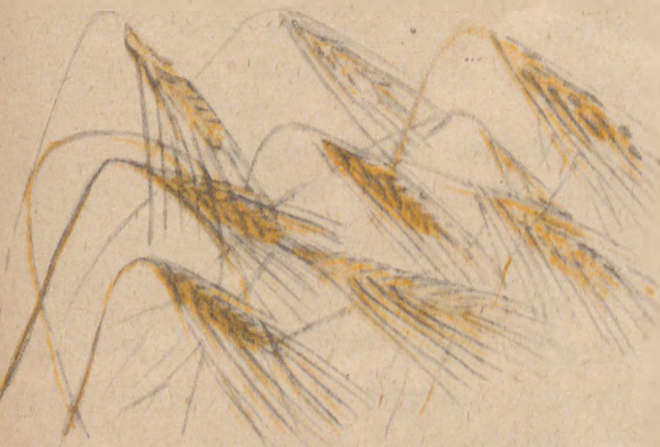
— To się nauczę. Po skończeniu szkoły pojedę do miasta, nauczę się tam zielarstwa. A potem powrócę do was i będę nie tylko zbierać zioła, ale je siać i sadzić.

— I ja! I ja! — zawołały Jasia, Kasia, Balbinka i Justynka.

Ucieszyła się babcia Dorota, że tyle będzie młodych zielarek.

M. Kowalewska

WĘDRUJĄCY JĘCZMIEN



H. Zakrzewska

— Raz dwa, raz dwa — maszerują dzieci drogą.

Po jednej stronie drogi wysoka ściana żyta, po drugiej niski, wąsaty jęczmień.

Antoś prowadzi dzieci na pobliską łąkę.

Przeskoczył teraz przez rów, zerwał dwa kłosa jęczmienia.

— Ależ długie wąsiska na kłosach — dziwią się dzieci.

— Kto mą koszulę z długim rękawem? — pyta Antoś.

— A bo co?

— Zobaczycie.

Krzyś i Marek mają długie rę-

kawy. Antoś daje każdemu po jednym kłosie.

— Włóż w rękaw przez mankiet — tłumaczy. — Nie tak. Trzeba wąsami do dołu.

— I co z tego?

— A no, nic, tak sobie — uśmiecha się Antoś.

Kłos trochę łaskocze, ale chłopcy w marszu prędko zapominają o nim.

— Raz dwa, raz dwa — maszerują.

Już łąka! Biegną teraz na wyścigi i nagle...

— Oj, coś mi tam łązi! — woła Krzyś i wsuwa rękę za koszulę tuż koło ramienia.

— I mnie też — przestraszył się Marek. — Może osa?

Krzyś czuje pod ręką coś szorstkiego, chwytą i wyciąga... kłos jęczmienia.

Skąd on się tu znalazł? Przecież wsadziłem go pod mankiet?

— Przewędrował — śmieje się Antoś.

Marek także wyciąga spod pachy swój kłos.

— Jak on tu zawędrował? Przecież nie ma nóg!

— A to dopiero sztuka!

Kłos jęczmienia ma małe zadziorki — pazurki, które czepiają się ręki. A że chłopcy machali dzielnie rękami, pazurki czepiały się coraz wyżej, aż cały kłos wyszedł po rękę pod górę.

Kto nie zna tej sztuki, niech sam spróbuje.

H. Zdzitowiecka

Z O S I A I J E J P O M O C N I C Y

Rys. H. Tomaszewski



Było raz dziesięciu smyków,
Dzielnych Zosi pomocników:
Jeden duży,
Średnich dwóch,
Maluch chudy,
Grubas zuch.

Druga piątka, to bliźniaki.
Łatwo zgadnąć, kto to taki.

Wszystko robią zręczne smyki:
Ubierają, czeszą Zosię,
Pięknie czyszczą jej bućki,
Czasem dłubią w Zosi nosie.

Ale smyki jak to smyki
Mają zwyczaj bardzo brzydkie:
Czego dotkną, co poruszą,
Ślady pozostawić muszą.

Brudne plamy na zeszyście.
Brudne książki stoją w szafie.
Na pościeli też ujrzycie
Brudnych smyków fotografie.

Brud na bułce, brud na serze...
Aż wstręt do jedzenia bierze.
Do śniadania Zosia siada
I brud razem z bułką zjada.

Zosiu, zatroszcz się o smyków.
Umyj dzielnych pomocników.
Chcesz być zdrowa, myj ich co dzień,
Niech się pluszczą smyki w wodzie:

Ci najwięksi
I średniacy,
I maluchy,
I grubasy.

Trzeba ręce myć po pracy.
Wody boją się brudasy.



W. K.



Rys. E. Różańska

N A S Z P A R K

Basia ma wielki kłopot:
Zjadła pyszny cukierek,
A teraz się rozgląda,
Gdzie tu podziąć papierek?...

Na ziemię go nie rzuci,
Nie chce zaśmiecać trawy,
A musi prędko wrócić
Do dzieci, do zabawy!

Myśli: „Poszukam kosza,
To droga niedaleka.
Wyrzucę tam papierek,
Zabawa — niech poczeka!”

W kiosku dużo cukierków,
A w parku — tyle dzieci!
Co się stanie z ogrodem,
Gdy wszyscy będą śmiecić?...

Takie tu piękne klomby,
Trawa świeża, zielona.
Nawet mała alejka
Ślicznie jest zamieciona.

Kochany, miły ogród —
Radość i duma dzieci.
Basia tu nic nie zniszczy,
Basia nie będzie śmiecić.

S. Szuchowa



DZIECI PISZA

Prosimy dzieci ze wsi, żeby pisały do nas dużo listów. Lusja Turek z Dąbrowy Chybieckiej, p-ta Pawłów, pierwsza do nas napisała:

„Chętnie Cię czytam, »Świerszczyku«. Chcę Ci napisać, co się dzieje w naszej wsi. Wszyscy w Dąbrowie, a najbardziej dzieci, cieszą się, bo przyjechali do nas robotnicy z miasta, z Łodzi. Zakładają światło elektryczne. Zabłyśnie nam 22 lipca w dniu Święta Odrodzenia Polski. Będą u nas jeszcze budowali szkołę i szosę przez wieś“.



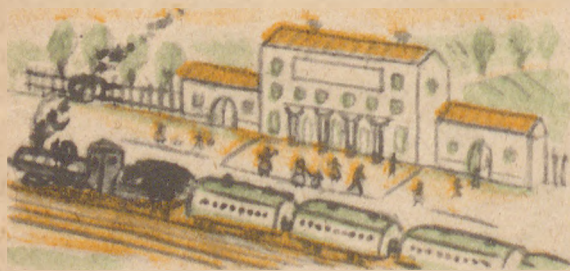
O ważnej budowie opowiedziały też w liście dzieci z klasy pierwszej Szkoły Podstawowej w Sierszy:

„Kochany »Świerszczyku«!

Piszę do Ciebie dzieci z całej Polski, więc i my postanowiliśmy napisać. Przyjechała do nas brigada S. P. Buduje nową linię kolejową. Połączy ona szosę z Bukownem. Uroczysty to będzie dzień, gdy pierwszy pociąg pojedzie przez Sierszę“.

Cieszymy się, że napisałyście do nas, Pierwszaki z Sierszy.

Opiszcie nam w następnym liście ten uroczysty dzień, gdy ruszy u Was pierwszy pociąg. A może i o Swojej miejscowości jeszcze coś nam opowiecie?



Ładny list o swoim mieście napisała Basia Kempaska z Torunia, ul. Żeromskiego 8.

„Nasz Toruń jest starym miastem. Dużo tu zabytków. Jest u nas krzywa wieża. Są dwa



mosty. Jest duża gazownia, którą się jeszcze rozbudowuje. Jest dom dziecka, są żłobki, przedszkola. A najładniej jest w parkach. Czy wszystkie dzieci wiedzą, że to w Toruniu urodził się Mikołaj Kopernik?“

Pewnie wiesz, Basieńko. Niedawno drukowaliśmy wiersz o Mikołaju Koperniku, o tym, jak nas nauczył, że ziemia obraca się dookoła słońca. Może Ty umiesz ten wiersz na pamięć?

Mamy tu jeszcze jeden ładny list z rysunkiem. Przysłał go Leszek Sobański ze Stanisławowa Dolnego, p-ta Kalwaria Zebrzydowska.



Leszek Sobański

„Mieszkam na wsi blisko lasu. I bardzo kocham las. Teraz jest w lesie pięknie. Wnet będą rosły grzyby. Zielone borówki wkrótce dojrzeją. Ja mam taką prośbę do wszystkich dzieci, które pojechały na wieś: niech nie łamią młodych gałązek i nie niszczą lasu“.

Przekazujemy prośbę Leszka wszystkim dzieciom. Na pewno ją spełnią. Może nawet zaopiekują się lasem?

GDZIE ROSNĄ TE KWIATY?



Na rysunku widzicie łąkę, pole, ogród i las, a z boku cztery kwiaty. Każdy z tych kwiatów rośnie gdzie indziej, a więc jeden na łące, drugi na polu itd. Odpowiedzcie, jak nazywają się te kwiaty i gdzie każdy z nich rośnie?

ZAGADKI

I

Wyrośli pod płotem,
lica mają złote,
na ich smaczne ziarna
każdy ma ochotę.

H. Ś.

II

Trzy litery, a drzew tyle,
że zabłądzić wśród nich możesz.
Kto z was w jedną krótką chwilę
rozwiązanie dać mi może?

K. P.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca



Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”

WESOŁY - FLOREK

Rys. A. Pucek



1

2

Na kolonii dziś zawody,
do wyścigu stanął Florek.

Dziwny bieg to, niewygodny:
każdy ma na nogach worek.



3



4

Biegną chłopcy. Śmiech dokoła.
Jeden pada, drugi klęka.
Florek pot ociera z czoła,
myśli: „Będę biegł... na rękach”.

No, i pierwszy był w tym biegu.
Słuchał pochwał i okłasków.
Dostał kwiaty od kolegów,
jak to widać na obrazku.

Cz. Janczarski